

## **Ks. Marek Dobrzeniecki: Ksiądz z Żoliborza**

Podstawowym składnikiem przekazu ks. Jerzego była refleksja o wspólnocie Polaków. W jego homiliach wyłaniał się obraz, zgodnie z którym duchowego życia narodu nie podtrzyma „Trybuna Ludu”, lecz tylko kultura i wartości chrześcijańskie. Co stanie się z nami, pytał się, gdy zabiorą nam krzyż i przywiązanie do historii i tradycji? – pisze ks. Marek Dobrzeniecki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Popiełuszko. Fenomen świętości”.

W jednym z epizodów Księgi Sędziów Bóg nakazał Gedeonowi znacznie zredukować liczbę wojowników, którzy walczyli z Madianitami, gdyż w innym wypadku „Izrael mógłby przywłaszczyć sobie chwałę zwycięstwa” (Sdz 7,2), pomijając przy tym udział Boga. Wydarzenia opatrnościowe, zgodnie z tą biblijną relacją, można rozpoznać m. in. po tym, że występują mimo tego, że są nieprawdopodobne. Stosując to kryterium łatwo rozpoznać nadprzyrodzoną interwencję w życiu i działalności bł. ks. Jerzego Popiełuszki: któż mógł przewidzieć, dajmy na to, jeszcze pod koniec lat 70., że pochodzący z chłopskiej rodziny z Podlasia kapłan, któremu przynajmniej z początku mówienie kazań sprawiało trudność (jeszcze w seminarium nie władał swobodnie polszczyzną), już za chwilę stanie się jednym z duchowych opiekunów „Solidarności”, a odprawiane przez niego Msze za Ojczyznę będą przyciągać rzesze wiernych, wśród których będzie można dostrzec również artystów i naukowców?

Jeśli mimo wszystko właśnie to się wydarzyło, mamy prawo widzieć w historii bł. ks. Jerzego Boży zamysł, a jednym z ważniejszych zadań współczesnego Kościoła w Polsce jest spróbować go odczytać. W niniejszym tekście chciałbym przyjrzeć się miejscu, które stało się sceną tamtych wydarzeń i zapytać się, jakie lekcje, jeśli jakiegokolwiek, wynikają z faktu, że kluczowy okres duszpasterzowania ks. Popiełuszki rozegrał się na warszawskim Żoliborzu?

Wiele wskazuje, że Opatrzność wyznaczyła to miejsce ks. Jerzemu specjalnie. Roczny epizod w parafii Dzieciątka Jezus na Żoliborzu był dla niego nieudany. W tym czasie często chorował, a po powrocie z jednego z pobytów w szpitalu dowiedział się, że jego mieszkanie zostało zajęte przez innego księdza. Na moment stał się księdzem bezdomnym. Trafił wtedy do kościoła akademickiego św. Anny, ale warunki mieszkaniowe miał tam wyjątkowo trudne. Stąd po roku przeniesiono ks. Popiełuszkę do innej żoliborskiej parafii, św. Stanisława Kostki, oddalonej od poprzedniej raptem o 700 metrów. Tak jakby Opatrzność uparła się, by pierwszą połowę lat 80. spędził on właśnie na Żoliborzu. Dlaczego?

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Nie chodzi tu tylko o to, że kościół św. Stanisława Kostki jest jedyną widoczną z perspektywy głównych ulic miasta świątynią parafialną na drodze z Kurii Archidiecezji Warszawskiej do Huty Warszawa, co tłumaczyłoby, dlaczego ks. Bronisław Piasecki, ówczesny sekretarz

prymasa Wyszyńskiego, gdy szukał w niedzielę, 31. sierpnia 1980 roku, księdza, który odprawiłby Mszę św. strajkującym hutnikom, trafił do parafii, w której pracował ks. Jerzy. Postawiłbym tezę, że chodziło Opatrzności o coś więcej, o *genius loci* dzielnicy. Pamiętajmy, że Żoliborz powstał w okresie międzywojennym jako dzielnica, w której zamieszkać mieli zasłużeni oficerowie z legionów Piłsudskiego. Często był wtedy zwany anty-Warszawą, gdyż jego projekt był reakcją na wady miasta ograniczonego w swym rozwoju przez pierścień twierdzy rosyjskiego zaborcy. Budując Żoliborz pożegnano się zatem z ciasnymi podwórkami kamienicznymi (żadna przedwojenna kamienica żoliborska nie posiada tzw. studni) czy też gęstą zabudową, która równała pod tym względem Warszawę początku XX wieku takim miastom jak Barcelona. Na to miejsce zaprojektowano parki, szerokie aleje i place, domy kultury, publiczne szkoły i przedszkola. Lepiej zatem byłoby powiedzieć o Żoliborzu, że był dzielnicą, w którym w sposób symboliczny wyraziło się polskie pragnienie samostanowienia.

Meblowanie własnego domostwa wypadło okazale: w jego architekturze umiejętnie połączono przywiązanie do tradycji (architektura inspirowana polskimi dworami na ul. Wieniawskiego czy pl. Henkła) i śmiałe kroczenie ku przyszłości (jak np. w awangardowej willi Brukalskich). Dzielnica nie stała się przy tym enklawą elit, lecz była domem dla różnych warstw społecznych: od wspomnianych legionistów Piłsudskiego i członków administracji publicznej po działaczy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, której budynki przeznaczone były przede wszystkim dla robotników. I choć rzeczywistość nie była idylliczna (widocznym do dziś dowodem niezrozumiałych złościwości między poszczególnymi grupami, jest odwrócenie kościoła Stanisława Kostki od ul. Krasińskiego. Na projekt, w którym do kościoła można byłoby wejść wprost z głównej arterii okolicy nie zgodzili się rządzący wtedy dzielnicą socjaliści), to sukces

dzielnicy – jego skalę można zrozumieć lepiej, gdy porówna się tę dzielnicę z tym, jak rozwija się dziś Chrzanów czy Białoleka – oznaczał, że samostanowienie ma sens; że Polacy, kiedy otrzymują szansę na rozwój nieograniczony przez czynniki zewnętrzne, udowadniają, że potrafią zbudować rzeczywistość korzystniejszą dla siebie, niż wtedy, gdy są rządzeni przez obcych, a szczególnie jest to prawdą w odniesieniu do warstw najuboższych. Koniec tamtego Żoliborza i marzenia o lepszej Polsce wyznaczyła data 30 września 1944 r. – data kapitulacji Republiki Żoliborz, jak dumnie w czasie Powstania Warszawskiego nazwali swą dzielnicę jej mieszkańcy. Trudno było zatem w Warszawie o lepszy kontekst geograficzny dla działań kapelana „Solidarności”. W końcu to „Solidarność” ucieleśniała ścisły związek katolicyzmu i patriotyzmu z troską o najslabszych i pokrzywdzonych i budziła w ten sposób marzenia pogrzebane w 1944 roku.

*Jednym z największych, o ile nie największym przejawem obłudy systemu rządów komunistycznych był jej stosunek do klasy robotniczej. Teoretycznie władza w Polsce została przejęta w jej imieniu, a komuniści mieli trwać przy sterze właśnie ze względu na jej interesy*

Fenomen popularności Mszy za Ojczyznę tkwił w sile prawdy, nieobecnej w życiu publicznym, ale znajdującej sobie miejsce w żoliborskim kościele. Jednym z największych, o ile nie największym przejawem obłudy systemu rządów

komunistycznych był jej stosunek do klasy robotniczej. Teoretycznie

władza w Polsce po II wojnie światowej została przejęta w jej imieniu, a komuniści mieli trwać przy sterze właśnie ze względu na jej interesy. W praktyce władza gardziła robotnikami, a za każdym razem, gdy głośno wyrażali swe postulaty, odpowiadano przemocą. Rząd, który rzekomo ich reprezentował, wytaczał procesy i wsadzał do więzień. Ks. Popiełuszko w tym samym czasie towarzyszył robotnikom na procesach, wspierał materialnie ich rodziny, gdy zamykano ich w więzieniach. W kazaniu z 27.11.1983 r. zastanawiał się, czy nie za mało w Polakach czysto ludzkiej solidarności, „za mało odwagi do demaskowania zła, za mało troski o cierpiących, krzywdzonych i więzionych (...), czy nie za dużo sprzedajnych, chcących wygrywać własne interesy kosztem innych”. Innym podstawowym składnikiem przekazu ks. Jerzego była refleksja o wspólnocie Polaków. W jego homiliach wyłaniał się obraz, zgodnie z którym duchowego życia narodu nie podtrzyma „Trybuna Ludu”, lecz tylko kultura i wartości chrześcijańskie. Co stanie się z nami, pytał się, gdy zabiorą nam krzyż i przywiązanie do historii i tradycji? Przestaniemy być sobą, wspólnota się rozpadnie i nie będzie sensu dalej zabiegać o niepodległość.

Te idee stały się magnesem dla ludzi z wielu środowisk, również i z tych, dla których powyższe treści na pierwszy rzut oka mogły być odpychające. Niedawno byłem w mieszkaniu prof. Klemensa Szaniawskiego na Sadach Żoliborskich. Rodzina zmarłego zaprosiła mnie do przejrzania jego biblioteki, bym wybrał sobie interesujące mnie pozycje. Półki regałów wypełnione były dziełami filozofów takich jest Bertrand Russell czy D. M. Armstrong, a więc autorów o orientacji scjentyistycznej i ateistycznej. Kompletnie mnie zaskoczyło, gdy wśród nich znalazłem homilie patriotyczne ks. Jerzego. Prof. Szaniawski był właśnie jedną z tych nieoczywistych osób, które ceniły sobie jego postać i mimo różnic ideowych wsłuchiwały się w jego tradycyjne skądinąd przesłanie.

Jak zatem odczytywać tę zaskakującą zbieżność między tym, co reprezentował sobą przedwojenny Żoliborz, a działalnością ks. Jerzego w latach 80-tych? Jak rozumieć przebudzenie tego przedziwnego, robotniczo-inteligenckiego, narodowo-modernistycznego aliansu? Nic nie wskazuje, by sam błogosławiony snuł tu jakieś paralele, ale nie powinno to nam przeszkadzać w przyjęciu szerszej perspektywy. Jeśli wierzymy w prowadzenie historii przez Opatrzność, dostrzeżemy tu wskazówkę do budowania polskości, która mówiłaby, że każdy może czuć się jej częścią, jeśli rozprawimy się ze zgubnym przeciwstawianiem sobie katolickości i postępu czy też zakorzenienia w tradycji i nowoczesności. Drugi wniosek brzmiałby następująco: walka polskiej wspólnoty o samostanowienie ma widoczny i zrozumiały dla wszystkich sens jedynie wtedy, gdy w organizacji życia społecznego uwzględnia się najsłabszych, a w języku debaty publicznej walczy się z hipokryzją i „słowami zastępczymi” (cyt. za Teresą Torańską). Dopiero taki projekt zasługuje na miano przenikniętego chrześcijaństwem, a doświadczenie pokazuje, że chętnie podpiszą się pod nim również ci, którzy na co dzień z religią nie mają wiele wspólnego. Jeśli Opatrzność postawiła ks. Jerzego nie gdzie indziej, tylko na Żoliborzu, to być może dlatego, by dokonała się ta swoista synteza osoby i miejsca, a poprzez to, by nam udzielić lekcji budowania wspólnoty.

*Ks. Marek Dobrzeński*

*Fot. Andrzej Iwański*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego